

Esbjorn Svensson Trio
301

ACT Music 2012
Dystrybucja: GiGi

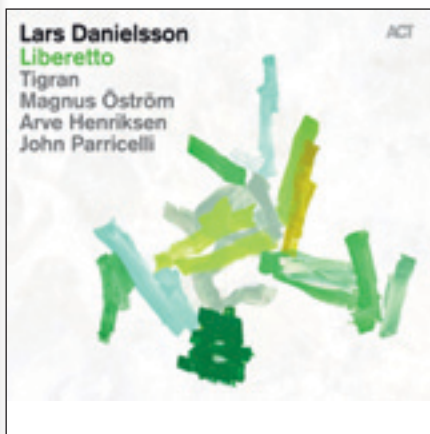
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Płyta bez udziwnień, znanych z twórczości EST. Trio w czystej formie. Jedyne przed utworem „Inner City, Inner Lights” pozwolono sobie na drobne „poprawki”. Trochę „zabrudzeń” jest też na wstępie „Houston, the 5th”, ale poza tym instrumenty grają własnym, nieprzetworzonym dźwiękiem.

Materiał pochodzi z sesji w australijskim „Studio 301”. Stąd tytuł płyty. Trzecie nagranie to popis pianisty. To on nadaje ton kompozycji „The Left Lane”. Przez cały czas pozostaje na pierwszym planie i gra fenomenalnie. Z takich popisów będziemy go pamiętać. Svensson nie milknie nawet, kiedy solówkę na basie gra Dan Berglund. Słysząc go, gdy na pierwszym planie pojawia się perkusista Magnus Ostrom. Utalentowani liderzy rzadko pozwalają kolegom dojść do głosu, ale akurat w tym przypadku tak powinno być. Gdyby nie gra Svenssona, przekaz nie byłby pełny. Fenomenalne trio EST brzmiało zawsze wyjątkowo. Żal, że zabrakło lidera, ale pozostały świetne płyty.

„301” ma klasę i niektóre znakomite elementy znane z wcześniejszych albumów studyjnych. Nie dorównuje jednak najlepszym dokonaniom grupy, dlatego tylko cztery punkty. Prawdopodobnie miłośnicy EST będą teraz czekać na kolejne archiwalia. Nie sądzę, aby „301” miało zakończyć płytotekę zespołu. Słynne jazzowe trio powinno mieć w dorobku więcej nieopublikowanych nagrań. ■

Grzegorz Walenda



Lars Danielsson
Libretto

ACT Music 2012
Dystrybucja: GiGi

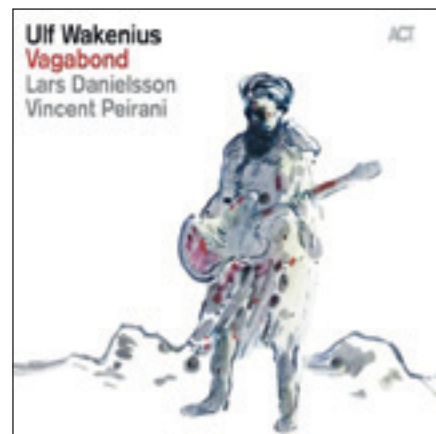
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Okazjonalny muzyczny partner Leszka Możdżera i tym razem nie zawiódł. Mógłby jednak trochę się skupić na graniu, zamiast uciekać w nie zawsze najlepsze eksperymenty.

Do płyty zniechęciło mnie pierwsze nagranie, czyli „Yerevan”. Za dużo w nim poświstywań pędzącej lokomotywy, jak odebrałem rozpoczynające utwór i pojawiające się w trakcie dziwne dźwięki. W utworze tytułowym było już lepiej. Wyraźna, jasna, partia fortepianu, tworząca pierwszy plan i wchodzący tu i ówdzie na solówki kontrabas lidera. Trzeci utwór – „Day One” – trochę smętny, mało atrakcyjny. Materiał nabiera tempa dopiero od kompozycji Danielssona pt. „Hymnen”. Od niego płyty słucha się już z przyjemnością. Szkoda, że zabrakło naszego wirtuoza fortepianu. Leszek Możdżer na pewno wprowadziłby do zestawu nagrań szwedzkiego kontrabasisty więcej charakteru.

Zaproszeni goście niczym szczególnym nie zaskoczyli i fajerwerków jest jak na lekarstwo. No może „Driven To Daylight” stanowi mocny element, ale to głównie zasługa gitary Johna Parricellego. Tylko pozazdrościć takich akompaniatorów. Gdyby Danielsson zaprosił jeszcze dwóch muzyków tej klasy, mogłaby być o wiele atrakcyjniejsza płyta. ■

Grzegorz Walenda



Ulf Wakenius
Vagabond

ACT Music 2012
Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Szwedzki gitarzysta w niezłej formie. W porównaniu z poprzednim albumem słychać postęp.

Wakenius tym razem gra atrakcyjniej. Jego partie są ciekawsze; miejscami porywuujące. Polecam zwłaszcza autorską kompozycję „Song For Japan”. Gdyby dodać trochę więcej nowatorskich pomysłów, byłoby na medal.

Gorzej z repertuarem i niektórymi gośćmi. Wokalistka Youn Sun Nah – chociaż znana z ciekawych interpretacji światowych standardów na własnych płytach – nie wnosi nic nowego do megahitu „Message In A Bottle” Stinga. Nie wszędzie też dobrze zabrzmiał akordeon Vincenta Peiraniego. Nie twierdzę, że muzyk odstaje od pozostałych akompaniatorów. To raczej dźwięk akordeonu nie wszędzie pasuje do gitary. Wakenius powinien sobie zapewnić inną oprawę. Wreszcie nie najlepsze są wokalizy, jak choćby ta pod koniec nagrania „Breakfast in Baghdad”.

Poza tym w porządku. Dla miłośników akustycznej gitary jazzowej wspaniała uczta. Mam nadzieję, że na swojej kolejnej płycie Wakenius wymyśli dla swojego instrumentu lepszy akompaniament. Bo przecież gra rewelacyjnie. Tyle że z aranżacjami nie zawsze jest różowo. ■

Grzegorz Walenda



Masabumi Kikuchi Trio Sunrise

ECM 2012

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Masabumi Kikuchi jest jednym z najważniejszych, choć chyba trochę niedocenianych pianistów japońskiego jazzu. Ma na koncie współpracę z Rollinsem, Mariano, Gilem Evansem, Elvinem Jonesem. W latach 80. używał instrumentarium elektronicznego, w kolejnej dekadzie powrócił do muzyki akustycznej, grając m.in. z wybitnym perkusistą Pauliem Motianem. „Sunrise” to debiut Kikuchiego dla ECM-u i jednocześnie jego ostatnia sesja z Motianem, który zmarł wkrótce po nagraniu tego materiału.

Nie jest to ani „wzorcową” produkcja ECM-u, ani jazz utrzymany w konwencji utrwalonej przez tria fortepianowe linii Evans – Jarrett – Mehldau. Kikuchi proponuje sztukę wysoce indywidualną, pozostającą w opozycji do zasad, mód, trendów i nawyków słuchaczy. Jest to muzyka nieco wycofana, pozbawiona typowej narracji, z kontrastami, napięciami i kulminacjami. Lider i jego partnerzy redukują środki muzyczne, powściągają ekspresję. Faktura utworów jest rozrzedzona. Muzyka rozgrywa się poza metrum i pulsem rytmicznym. Styl pianistyczny Kikuchiego sprawia wrażenie topornego, kanciastego, przypomina nieco zmaganie się rzeźbiarza z kamiennym blokiem.

Muzyce najbliższe do „oswojonego” free. Podstawą jest spontaniczna, swobodna tonalnie improwizacja, ale bez technicznych fajerwerków i sztucznie wyśrubowanej dynamiki.

Interesująca płyta, która wymaga od słuchacza aktywnej postawy. ■

Bogdan Chmura



Filipowicz Quintet Jazz Tribute to Michael Jackson

Polskie Radio 2012

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Muzyka Michaela Jacksona pozostaje inspiracją także dla artystów jazzu. Jeszcze w latach 80. sam Miles Davis włączył do swego repertuaru znany temat „Human Nature”. Dziś te kompozycje mają niemal status standardów, które chętnie biorą na warsztat również polscy wykonawcy.

Tak postąpił młody basista Piotr Filipowicz. Jego album „Jazz Tribute to Michael Jackson” jest pierwszą polską produkcją złożoną w całości z utworów legendarnego wokalisty i kompozytora. Na płycie znalazło się dziewięć hitów Jacksona, m.in. „Smooth Criminal”, „Bad”, „Thriller” (autorstwa Roda Tempertona) i „Billie Jean”.

Można się tylko domyślać, ile energii włożył pomysłodawca tego projektu w uzyskanie zgody od właścicieli praw autorskich. Muzyka została zaaranżowana na klasyczny kwintet jazzowy (trąbka, saksofon, sekcja rytmiczna z fortepianem). W ostatnim nagraniu, „I Just Can't Stop Loving You”, pojawia się też wokalistka (Lena Zuchniak). Całość, utrzymana w stylistyce lat 50., nawiązuje do dynamicznego hard bopu spod znaku Jazz Messengers. Utwory są krótkie, skondensowane; wyjątek stanowi „Thriller” z rozbudowanymi solówkami muzyków, wśród których wyróżniają się – nie tylko w tym utworze – trębacz Przemek Kostrzewa i saksofonista Marcin Gańko.

Bardzo dobry album, muzyka zagrana sprawnie, z dużym wyczuciem i smakiem. Osobne brawa za projekt okładki. ■

Bogdan Chmura



New Bone Destined

CM Records 2012

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Zespół New Bone założyli w 1996 roku studenci Akademii Muzycznej w Krakowie. Od początku kieruje nim trębacz Tomasz Kudyka. Grupa nagrała trzy płyty z muzyką inspirowaną hard bopem. Ostatnia, „Destined”, jest najbardziej dojrzała. Zawiera wiele nieszablonowych rozwiązań formalnych i brzmieniowych; prezentuje nowe, bardziej współczesne oblicze zespołu. Jest to też w pełni autorski projekt Tomasza Kudyka – wszystkie kompozycje wyszły spod jego pióra.

Mamy tu utwory bliskie stylistyce bopu, jak i śmiało przełamujące tę konwencję, m.in. suitę „New Ballad For”, gdzie w kolejnych fragmentach zmienia się charakter muzyki, tempo i metrum. Nie zabrakło jazzowej ballady („At Last Free”) i dynamicznego grania na wysokich obrotach („Straight and Swingly”, „Oh, The End”). Wszystkie numery mają zwartą konstrukcję. Improwizacje solistów (Kudyka, Kaczmarczyka, Grzegorskiego) są ściśle zintegrowane z formą i nie eksponują elementu wirtuozowskiego. W nagraniu wzięło udział siedmiu wykonawców – podstawowy skład New Bone został poszerzony o saksofon tenorowy i instrumenty perkusyjne, co dało pełnię i moc brzmienia. Wrażenie to pogłębia sposób aranżacji – tematy, poza jednym, nie pojawiają się unisono.

Ciekawa, świetnie brzmiąca płyta, która pokazuje, jak duże rezerwy tkwią w akustycznym jazzie o bopowych korzeniach. Gorąco polecam. ■

Bogdan Chmura